

Dzień dobry. Nazywam się Maciej Kraszewski, a to jest Dziebra Graniście. Podkast o wydarzeniach na świecie, o których w polskich mediach słuchać niewiele, albo wcale.

Wysłuchasz to rozmów z ekspertami od Ameryki Łacińskiej, Afryki, Azji, Oceanii, a także mniej znanych tematów europejskich, a od czasu do czasu także odcinka solowego, w którym samodzielnie przybliżam ci jakąś historię.

Jeżeli interesują ci podejmowane tu tematy, to możesz wesprzeć moją działalność, dobrowolną wpłatą w serwisie Patronite pod adresem www.patronite.pl, łamany przez dział zagraniczny.

Trzy dekady przed holokaustem Niemcy dokonali ludobójstwa w Namibii. Na tutejszych ulicach wciąż jest mnóstwo upamiętnień o prawców. Dziś Namibijczycy przeprowadzają dekolonizację, ale już nie polityczną, a kulturową.

Autor Zbigniew Rokita, czyta Kamila Kalinczak.

Jeżeli pokręcić się po centrum Windhuku, stolicy Namibii, to gdzie niegdzie można się natknąć na małe, jedno lub dwukondygnacyjne budyneczki w stylu Wilhelmińskim, czasami przyozdobione napisami Kaiser i Hohenzollern.

Mapa podpowiada, jakie nazwy noszą okoliczne ulice. Bannhof, Helmutavon Moltke, czy Adolfa Luderica.

Kiedy przeszło 100 lat temu wznoszono wszystkie te budynki, w położonym na południu Afryki i Windhuku, miasto leżało w niemieckiej kolonii, Afryce południowo-wschodniej.

Klasarz Wilhelm Hohenzollern postanowił urządzić tam kleine szwarc Heimat, małą czarną ojczyznę. Miejscowych polecił zaś bądź wytluc, bądź uczynić z nich ludzi cywilizowanych, a fro Niemców. Gdy w 1990 roku Windhuk zostało stolicą właśnie wybijającej się na niepodległość Namibii, ulice Kajzera Wilhelma przeszczono na elejenie podległości.

Od Niemczanie na dużą skalę nabiera tempa dopiero od niedawna i choć jest konsekwentne, to raczej pełzające niż żywiołowy, a Namibiczycy wciąż się o przeszłość wspierają i z Niemcami i między sobą.

Na tablicy napisano Kurt von François, założyciel miasta w roku 1890.

Pomnik Kajzerowskiego generała z tym podpisem stał jeszcze do niedawna na honorowym miejscu, przed stołecznym magistratem, ale 22 listopada 2022 roku go obalono.

Petycja o usunięcie von François pojawiła się w reakcji na śmierć Amerykanina, Georgia Floyd, czarnoskórego mężczyzny, zabitego dwa lata wcześniej w Mineapolis, przez tamtejszych policjantów, co wywołało fale protestów na całym świecie, zwłaszcza w krajach, gdzie istnieją silne napięcia etniczne.

W Namibii kolonizatorzy byli w większości biali, sygnatariusz epetycji większości czarni. Tym ostatnim nie podobało się, że morderca i symbol kolonializmu wciąż stoi w samym środku stolicy.

Po obaleniu Pomnik trafił do Muzeum Historii Miasta. Zajmujemy się jego rekontekstualizacją.

Usunęliśmy tablicę, na której było napisane, że to on założył miasto. Nie da się założyć miasta, w którym już żyją ludzie. Tłumaczy dyrektor placówki Aaron Nambuddy, czarny Namibijczyk.

Musimy powiedzieć, kim był naprawdę, jednym z głównych niemieckich namiestników wojskowych w Namibii, który przybył tu podbić te ziemię i jej mieszkańców.

Nambuddy mówi, że w kraju trwa właśnie największa oto zdobycia niepodległości fala zmian nas w ulic.

Nazywa ten proces kolejną falą dekolonizacji.

Większość osób, które podpisały petycję w sprawie usunięcia Pomnika von François była młoda.

To pokoleniowa zmiana. Przychodzą nowi działacze, nowi politycy, zadają nowe pytania.

Chcą opowiedzieć naszą historię z Namibijskiej, a nie europejskiej perspektywy.
Wiele niemieckich nas w ulic w ostatnim czasie zniknęło. Została chyba jeszcze bismarka.
W Google Maps ulica nazwana na cześć żelaznego kanclerza wciąż krzyżuje się z Fidela Castro,
ale pod otarciem na miejsce okazuje się, że i ulica bismarka od Niemczono, a tabliczkę usunięto.
Jego miejsce zajął Siemeon Sihungileni, partyzant walczący o niepodległość Namibii.
W Windhoeku nawet dyrektor Muzeum Miejskiego nie nadąża za zmianami.
Niemcy spóźnili się na dzielenie Afryki.
Gdy w 1871 roku powstało cesarstwo niemieckie,
Hiszpanie, Brytyjczycy i Francuzi od dawna mieli już liczne posiadłości zamorskie.
Ale od to von bismark twierdził, że Berlin kolonii nie potrzebuje, bo nie opłacają się nowemu imperium.
Dekadę później zmienił jednak zdanie, a Niemców ogarnęła kolonialna gorączka.
W 1884 roku bismark zwołał w Berlinie konferencję, podczas której podzielono Afrykę na strefy wpływów.
Niemcy otrzymały terytoria kilkukrotnie większe od samej rzeszy.
Dzisiejsze kamerun, Togo, Tanzania i Namibia z dnia na dzień stały się okazałych rozmiarów afrykańskim imperium kolonialnym.
Ale na razie tylko na papierze. Należało jeszcze je podbić.
Do tamtej pory nikt się na Mibią zbyt nie interesował.
Składała się w większości z buszu, pustyni i niedostępnego wybrzeża.
Na miejscu nieodkryto istotnych surowców.
Dwie dekady później mieszkało tu zaledwie kilka tysięcy Niemców skupionych w paru przyczółkach,
a w większość terytorium kontrolowały dwa najliczniejsze miejscowe ludy - Herero i Nama.
W 1904 roku ci pierwsi wywołują powstanie i mimo, że po kilku potyczkach zaprzestają walk,
to dla Kajzera jest to okazja, aby zademonstrować siłę swojego wojska.
Wilhelm II wysłał na miejsce znanego z okrucieństwa generała Lotara fontrotte.
Rozpoczął się ludobójstwo.
W kolonii żyje wtedy około 80 tysięcy Herero.
Ponies pełna roku zostaje już tylko 30 tysięcy.
Wielu Herero zostaje zagonionych do morderczej pracy.
Odpowiadająca za budowę linii kolejowej Szczecińska firma Lenz informuje,
że w okresie 18 miesięcy śmiertelność wśród Hererów wyniosła blisko 70%.
Podobny los spotka niebawem również Lud Nama.
To w Namibii Niemcy po raz pierwszy zakładają obozy, które nazwą Koncentracjons Lager.
Przeprowadzają w nich eksperymenty medyczne dla więźniów często śmiertelne.
Horror tych miejsc opisują Kasper Eriksen i Dawid Olusogi w książce wydanej w języku polskim
pod tytułem Zbrodnia Kajzera.
Choć w oryginale brzmi on bardziej dosłownie.
Holocaust Kajzera.
Zapomniana niemieckie ludobójstwo i kolonialne korzenie nazizmu.
W 1905 roku w obozie koncentracyjnym Wschlakob Mund
więźniarki zmuszono do gotowania odciętych głów swoich rodaków
i oskrobywania czaszek z tkanki i ścięgien za pomocą odłamków szkła.
Ofiary mogły być ludźmi, których same znały, a nawet krewnymi.

Następnie Niemieccy żołnierze ładowali czaszki do skrzyni i wysułąli je do Niemiec, gdzie zasilaly muzea, prywatne kolekcje i zbiory uniwersyteckie.

Kilka tranż czaszek rząd RFN oddana Mibii czykom dopiero 100 lat później.

Autorzy dodają, że to właśnie w Namibii, na wyspie Rekinów, powstał zapewne pierwszy obóz zagłady na świecie.

Brytyjski atasz wojskowy sam doszedł do wniosku, że zadaniem Shark Island jest zlikwidowanie tak wielu nama, jak to tylko możliwe, a być może nawet zlikwidowanie ich w całości.

Do 1908 roku ginie lub zostaje wypędzonych 80% hererów i co czwarty nama, a ocalali, stają się niewolnikami białych.

Namibia wreszcie zostaje kolonią prawdziwego zdarzenia.

Deutsch, Zód, West, Afrika nigdy nie będzie miała jednak kluczowego znaczenia dla gospodarki cesarstwa.

Berlin nie będzie z niej czerpał pokaźnych zysków.

W dodatku Niemcy zostaną z niej wyparci już w 1915 roku.

Niedługo po rozpoczęciu I wojny światowej przez zależne od Wielkiej Brytanii wojska południowo-afrykańskie.

Na podstawie odnalezionych przezniesładów ludobójstwa powstaje szczegółowy raport niemieckich zbrodni, tak zwana niebieska księga.

Po wojnie Londyn podczas konferencji wersalskiej prezentuje ją, aby udowodnić, że Niemcy nie powinni posiadać kolonii.

Namibię przejmuje południowa Afryka.

Ma pozostać pod jej zwierzchnictwem przez jakiś czas, a następnie uzyskać niepodległość,

choć ta obietnica szybko okazuje się kłamstwem.

Pretoria pozwala pozostać europejskim cywilom w Namibii, a nawet zaprasza nowych niemieckich osadników.

Oddaje im władze gospodarczą.

Dla siebie zatrzymuje polityczną i wojskową.

Zaczyna prowadzić politykę dyskryminacji czarnoskórych, a cały nakład niebieskiej księgi zostaje zniszczony,

tak, że ludobójstwo zostało zapomniane.

Nawet obalony pomnik Kurta von François

nie pojawia się w Windhuków w czasach kajzerowskich,

tylko dopiero pół wieku po pokonaniu Niemców za apartheidu.

W centrum stolicy można odpocząć

w sympatycznym Biergarten, Piwiarni.

Nad drzwiami wisi drogowa tabliczka ze starą nazwą ulicy.

Kajzer Wilhelmstrasse, a miejscowa marka piwa Hansa

kojarzy się mocno z morzem bałtyckim i północnym.

Poza obsługą są tu tylko biali,

co chwila można usłyszeć znajome frazy.

Scheisse, Arschloch, Wundewa, Prost.

To pewnie turyści przyjeżdża ich z Niemiec całkiem sporo.
Przed pandemią grubo ponad 100 tysięcy rocznie.
Namibia zdekolonizowała się politycznie jako ostatni kraj Afryki.
Odniosła ogromny sukces.
Jest jednym z najstabilniejszych i najzamożniejszych państw na kontynencie.
PKB na głowę jest tu wyższe niż w Ukrainie.
W rankingu wolności, prasy, organizacji i reporterzy bez granic
namibia zajmuje dwudzieste drugie miejsce,
wyprzedzając Polskę i Belgię.
Mimo to w niejednym miejscu w Windhoeku
widać dekoracje upamiętniające czasy
największych triumfów cesarstwa niemieckiego.
Dla wielu wciąż jest rok 1913.
Nadal wszystko może się udać.
Kaiser trwa.
Jeszcze nie było holokaustu.
Niedaleko stoi Nienekana przelnikogosynagoga.
W każdym większym mieście jest przynajmniej jedna niemiecka szkoła
w Windhoeku kilka.
Są kościoły, rozgłośnie radiowe.
Od 1916 roku działa jedyny w Afryce niemieckojęzyczny dziennik.
Namibia jest jak niemiecki raj utracony.
Musisz zrozumieć, że przeniesienie ośrodka władzy z Berlina do Pretorii
nie zmieniło wiele w relacjach między białymi i afrykanami.
Tłumaczy Czarnoskóra Naitahishuno z nami Bliskiego Instytutu Demokratycznego,
organizacji działającej na Rzecz Społeczeństwa Obywatelskiego.
I opowiada, jak po I Wojnie Światowej południowo-Afrykańczycy
jeździeli do Niemiec, żeby uczyć się teorii raz
i doprowadzić apart hajt do perfekcji.
Dzisiejsze RPA, Zambia i Namibia, w których długo panował system dyskryminacji rasowej,
należą do państw o najwyższych poziomach nierówności społecznych na świecie.
W Namibii około 85% obywateli jest czarnych, reszta to biali lub mieszańcy.
Mimo to aż 60% prywatnej ziemi jest w rękach białych.
Z tego ogromna część to Niemcy, choć stanowią niespełna 1% populacji,
tylko 2,5 milionowego kraju.
Być może dlatego Namibii czycy wciąż uważają niemiecką kulturę za prestiżową.
Herero zaczęli nadawać sobie stare niemieckie imiona.
Nawet obecny prezydent ma na drugie Gottfried.
Zaczęli ubierać się jak Niemcy, myśleć jak Niemcy.
To syndrom Sztokholmski mówi Najta i pokazuje zdjęcie czarnych kobiet
ubranych w kostium z czasów Wilhelmińskich.
To mundur armii niemieckiej.
Herero uznają to za swój tradycyjny strój.
Noszą mundury tych, którzy ich mordowali, to szaleństwo.

Czasem myślę sobie, że Namibia jest 17. niemieckim landem.
Podsumowuję.
Te stroje można łatwo kupić np. w centrum Windhoeku,
w istniejącym od 1934 roku sklepie Holza.
Leżą tam obok wielu pamiątek po niemieckiej epoce kolonialnej.
W sklepie obok, na pytanie o strój Herero,
sprzedawczyni pokazuje parę zwykłych kiecek.
Widząc rozczarowanie wyciąga telefon ze zdjęciem czarnej kobiety
w niemieckiej sukni z epoki Wilhelmińskiej
i upewniwszy się, że chodzi właśnie o taki oznajmia.
Prawdziwych strojów akurat nie mamy.
W dzienniku Namibian Sun wódz Herero,
Musin de Kashiwa, rzuca oskarżenia.
Nasz rząd sprzymierza się z mordercami, spiskując z Niemcami,
by uniknąć wypłacenie reparacji dla Herero i Nama,
a zamiast tego chcę przekierować te środki na realizację planów rozwojowych.
To kradzież w biały dzień.
Chodzi o reparacje, o które Herero wystąpili w 2001 roku.
Niemiecka ministra do spraw współpracy gospodarczej i rozwoju
trzy lata później nazwała zbrodnie w Namibii ludobójstwem
i poprosiła o wybaczenie.
W 2021 roku to samo zrobił minister spraw zagranicznych RFN.
Niemcy w końcu zgodziły się wypłacić przeszło miliard euro,
ale starają się unikać słowa reparacje.
Dlatego Berlino nie chce przekazać pieniędzy bezpośrednio Herero,
tylko wypłacić środki na pomoc rozwojową rządowi w Windhoeku.
W Namibii stało się to kością niezgody.
Herero, przed ludobójstwem najlicniejsza grupa,
dziś stanowią ledwie kilka procent populacji.
Od uzyskania niepodległości, nieprzerwanie rządzi tu partia,
związana ze stanowiącym niewielką, ale jednak większość, ludem o!ambo.
Dlatego W!ódz kasi!a skarży się, że jego lud jest marginalizowany,
niedoreprezentowany na stanowiskach politycznych i naukowych,
oraz że żyje w większej biedzie niż pozostałe grupy etniczne.
Wiele osób twierdzi, że najważniejsze są nie pieniądze,
ale to, żeby Niemcy się przyznali
i zachowali się wobec Namibijczyków jak należy.
Większość Niemców nie wie o ludobójstwie,
może parę tysięcy obywateli RFN zdaje sobie sprawę, co się wówczas stało.
Parę tysięcy spośród 80 milionów.
A ja bym chcia!a, żeby ludzie wiedzieli o ludobójstwie Herero i Nama
tak dobrze, jak wiedzą o holoka!ście,
mówi Najta Hiszuno z Namibijskiego Instytutu Demokratycznego.
A tam reparacje.

Wiedzą, że Niemcy dali Żydom, to teraz wszyscy od nich chcą.
Poza tym zwykli ludzie niczego nie dostaną,
wzbogacą się tylko wodzowie plemienni.
Opowiada z kolei starszy biały mężczyzna
spotkany w luterańskim Christus Kyrzie.
Świątynia stoi na wzgórzu w centralnym punkcie miasta,
zaraz przy Muzeum Narodowym i siedzibie parlamentu.
Zapytane o zmianę nazw ulic, mężczyzna odpowiada.
Wie Pan, oni nie lubią historii.
Tu, naprzeciwko Kościoła, jeszcze parę lat temu,
stał pomnik niemieckiego żołnierza, ale jego też usunęli.
Pewnie prezydent nie chciał go widzieć, gdy szedł do pracy.
Pomnik, o którym mówi, to Rayten den Kmal,
posąg jeźdźca, najważniejszy symbol niemieckiego zut Westafrika,
którego podobizny można kupić w lokalnych sklepach z pamiątkami.
Upamiętniał niemieckich żołnierzy,
którzy bohaterstwo polegli tłumiąc powstanie Herero i Nama,
czyli dokonując na nich ludobójstwa.
Zniknął 10 lat temu.
Mężczyzna sam jest z pochodzenia Niemcem.
Tego dnia jest w Kościele,
bo jako oczłonek parafii pełni akurat dyżur i dogląda budynku.
Relinię również przypomina o najnowszej namibijskiej historii.
90% namibiczyków deklaruje się dziś jako chrześcijanie.
Większość z nich to właśnie luteranie.
Przy rodzimych wierzeniach pozostał mniej niż co dziesiąty.
Swakopmund to trzecie największe miasto namibi.
Najdalsze miejsce, do którego dotarło cesarstwo niemieckie
i jedno z pierwszych, w którym upało.
Żyje tu niespełna 50 tysięcy mieszkańców.
Przeszło dwukrotnie większe od Polski namibia,
jest obok Mongolii i Australii,
jednym z krajów o najniższym zagęszczeniu ludności na świecie.
Miasto z jednej strony ma wybrzeże Atlantyku z drugiej pustynie.
Jest tu znacznie więcej kajzerowskiej architektury niż w stolicy,
lub raczej mniej jest architektury nowoczesnej.
Większej, co sprawia, że ta dawna nie pozwoliła się zdominować.
Na ocienionych palmami ulicach w nieskończoność ciągną się szyldy.
Od to Gunther elegantfarben von Namibia.
Georg Ludwig Kindergarten.
Adler Apotheke und Drogeri i tak dalej.
Dwa wydarzenia organizują dziś wyobraźnię namibijczyków.
Ludobójstwo z początku XX wieku
oraz zdobycie niepodległości pod koniec tego samego stulecia.

To drugie być może zresztą bardziej niż to pierwsze,
bo upamiętnień ludobójstwa na ulicach jest niewiele.
Równocześnie łatwo jest się natknąć na nieproporcjonalnie duże upamiętnień
niemieckich żołnierzy poległych podczas genocydu.
Centrum słakob muntu stoi sporych rozmiarów pomnik dwóch kajzerowskich żołnierzy.
Jeden poległy, drugi wciąż walczący.
Napis na tablicy pod spodem zaczyna się od słów z Bogiem, za cesarza i rzesze.
Rzeźbę kilka lat temu oblano czerwoną farbą i tak już zostało.
Nieopodal stoi zresztą inny monument, który dobitnie udowadnia,
że niemiecka historia nie skończyła się tutaj wraz z końcem istnienia kolonii.
Częścią instalacji jest wielki krzyż, wpisanym w niego mieczem,
a pod spodem wryte są daty.
1914-1918 oraz 1939-1945.
Przy obu pomnikach przechadzają się kobiety w tradycyjnych strojach herero.
Sprzytają pamiątki turystom głównie białym.
W witrynie miejscowej księgarni prezentują się biografie tutejszych niemieckich dowódców,
coś o walkach o Namibie z Brytyjczykami podczas I wojny światowej,
albo my ze zdjęciami w barwach sepis z czasów kolonii.
Kobieta za ladą zagadnięta o jakikolwiek tytuł o ludobójstwie
najpierw twierdzi, że niczego nie ma,
ale w końcu wygrzebuje skądś książkę Eriksena i Olu Sogi,
po czym przyznaje, że turyści nie chcą sobie psuć humoru
przypominaniem, co zrobili ich przodkowie.
Autorzy dużo miejsca poświęcają w niej szukaniu w Namibii źródeł nazizmu.
Pokazują, że kolonialnie żołnierze cesarstwa odgrali istotną rolę w narodzinach III Rzeszy.
To popularna teza.
Wzorem dla nazistowskich ustawodawców były regulacje przyjęte w 1906 roku w Afryce Południowo-
Zachodniej.
Eriksen i Olu Soga piszą.
Wprowadzono do języka publicznego całkowicie nowe słownictwo,
kwazji prawniczą i pseudonaukową terminologię,
którą stosowano w Afryce Południowo-Zachodniej.
Pojęcia takie jak mieszanie się ras,
czystość rasowa, wstyd rasowy,
ludzie mieszanej rasy.
Terminologia nakładała się przy tym na dużo starszy dyskurs,
mówiący o miejscu Żydów w niemieckim społeczeństwie
oraz jej domniemanej niższości w stosunku do etnicznych Niemców.
Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia była nie tylko kolonią,
w której po raz pierwszy opracowaną prawa rasowe i kategoryzację ludzi,
ale też stała się pierwszym laboratorium polowym niemieckich naukowców rasowych.
Gdy przysłano tu z Berlina generała lotarową trotte,
aby stłumił powstanie herero, ten był przekonany,
że wojny z czarnymi są tylko wstępem do wielkiej wojny rasowej,

którą Niemcy i cała biała rasa będą musiały stoczyć
na całym świecie z niższymi rasami,
a w swoim dzienniku hererów nazwał untermensiem, pod ludźmi.
Choć Namibia wkrótce przestała być niemiecką kolonią,
to kilkanaście lat później tu również powstało Hitlerjugend.
Jak piszą Erichsen i Olu Soga, do lat dziewięćdziesiątych XX wieku
Afryka Południowo-Zachodnia znana była wśród reporterów
i podróżników z powodu tzw. nazistów z Bushu.
Niemców, czasami weteranów Armii Hitlerowskiej,
którzy w miejscowych piwiarniach butnie świętowali urodziny Hitlera
i wywieszali przed swoimi domami flagi ze swastyką.
Kontrast pomiędzy dwiema częściami cmentarza komunalnego
w Słakomb-Mund bie po oczach.
Na jego końcu, tam gdzie zaczyna się pustenia
stoi tablica z czarnego kamienia,
poświęcone Namibiiczynom, którzy zginęli z rąk niemieckich żołnierzy
w obozach koncentracyjnych z powodu głodu, niewolniczej pracy,
gwałtów, chorób wyczerpania i warunków klimatycznych.
Za nią rozstacza się morze kopczyków z piasku.
Najpewniej setki grobów ze szczątkami tysięcy osób.
Są małe, niemal niewidoczne, zlewają się z tłem.
W głównej części cmentarza stoją murowane mogiły.
Wszystko jest zadbane dużo drzew i ogólnej zieleni
nawilżanej z raszczami.
Pod okazałym grobowcem kapitana kajzerowskich wojsk kolonialnych
odpoczywa akurat grupa czarnoskórych sprzątaczy.
Powiadają, że zazajmowanie się pustynną częścią necropoli
nikt im nie płaci, a jeszcze kilkanaście lat temu
nie było tam nawet tej tablicy i murku wokół.
Dlatego część grobów rozjechały kłady lub zabrała pustynia.
Władze chciały przy tamtych mogiłach posadzić palmy,
trochę zadbać, ale herero i nama się nie zgodzili,
twierdzi jeden z mężczyzn.
Coś się tam jednak dzieje.
Zbudowano mur, a miejskie władze opublikowały broszurę.
Kontruje kilka godzin później Gerhard Tutenmaier.
Dobiegający dziewięćdziesiątki biały namibijski Niemiec,
polityk i politolog to pomnikowa postać.
Urodził się w 1935 roku na Namibijskiej prowincji, w rodzinie misjonarza.
W latach siedemdziesiątych zaangażował się w działalność
lewicowego ruchu niepodległościowego.
Twierdzi, że był w tamtym czasie najbardziej znienawidzoną
niemieckojęzyczną osobą w kraju.
Pewnego razu dostał nawet telefon z informacją,

że jest na trzecim miejscu na liście do odstrzału.
I może faktycznie zdążyliby go zabić.
W końcu jego student Anton Lubowski, numer jeden na tej liście faktycznie został zamordowany.
Ale niedługo potem namibia wybiła się na niepodległość.
Dziś wielu czarnych nazywa go z szacunkiem i pieczołotą opa, czyli z niemiecka dziadek.
Nieopodal monumentu poświęconego niemieckim żołnierzom poległym podczas ludobójstwa stwierdza.
Nawet niemiecka społeczność jest podzielona w kwestii takich pomników.
Jedni chcą ich zachowania, inni nie, ale i tak nie mamy pod nimi żadnych uroczystości.
Pomniki pewnie są ważne dla herero i nama.
Ale jeśli porozmawia pan z Ołambo, powiedzą, że tego nie rozumieją, mają inny stosunek do przeszłości.
Czują, jak odnoszą się do nich herero.
Tu ten majar jest przeciwny w wypłacaniu reparacji przez Berlin.
Gdy wpłacano reparację Żydom, ludzie odpowiedzialni za ich mordowanie żyli, a ci, którzy zabijali w 1904 roku już dawno są martwi.
Nie możesz powiedzieć, że pra pra wnuki tamtego oficera ponoszą odpowiedzialność za jego czyny.
Tak, to było ludobójstwo, ale obecny niemiecki rząd nie powinien za nie odpowiadać, stwierdza.
I zaleca odwiedzić miejscowe muzeum, w którym ma się znajdować cała wystawa poświęcona ludobójstwu.
To spory gmach w środku morze eksponatów na dużych tablicach szczegółowy opis historii miasta.
Z poświęconych pierwszej dekadzie XX wieku można się dowiedzieć o powiększeniu latarni morskich i uruchomieniu ochotniczej straży pożarnej.
Ale o ludobójstwie ani słowa.
Tylko jedna zawałowana uwaga przy roku 1904.
Wybuch powstania Herrero.
Jeńcy umieszczeni w obozach.
Jeńcom zapewniono pożywienie.
Tyle.
Po dłuższych poszukiwaniach znajduje się wspomniana przez tutenmajara wystawa.
Powieszona na uboczu, 5 średnich rozmiarów plansz.
Bardziej okazała jest nawet ekspozycja resoraków.
Nieopodal gróbka Niemców ogląda film o miejscowej faunie i florze.

Na ekranie Foka, potem Lis.

Nasz język to Nam-Deutsch lub Sudwester-Deutsch.

Niektórzy twierdzą, że to dialekt, ale tutaj się czują,

że mają swoją własną szprechę.

Zapewnia Sylwia Schledwein-Pisarka

i pracownica Uniwersytetu Namibijskiego,

a do niedawna nauczycielka w ufundowanej przez rząd RFN

prywatnej szkole w Windhoeku.

Sama jest szóstym pokoleniem Namibijskich Niemców.

Twierdzi, że ich miejscowa kultura różni się od tej w Republice Federalnej,

w samym stopniu co Austriacka czy Szwajcarska.

I dodaje, jestem dojcz Namibier, Namibisch-Deutscher,

niemieckojęzyczną Namibiką.

A tak naprawdę zawsze po prostu mówię, że jestem Namibiką,

nie Niemką, Namibiką.

Na pytanie o to, czy rzeczywiście część tutejszych Niemców

zaprzecza, jakoby doszło tu 100 lat temu do ludobójstwa,

Sylwia przytakuje.

Tak jest, mają na to tysiące argumentów.

Większość Niemców powie, że żadnego ludobójstwa nie było.

Cytaty z książki Zbrodnia Kajzera,

według tłumaczenia Piotra Tarczyńskiego.

I to już wszystko w tym odcinku podcastu Dział zagranicznym.

Na kolejny zapraszam za tydzień, tradycyjnie w czwartych popołudniu.

Ta audycja powstaje dzięki wyjątkowej społeczności słuchaczy i słuchaczy.

Jeżeli chcesz, to również możesz wesprzeć moją działalność

dobrowolną w patom w serwisie Patronite, pod adresem patronite.pl

łamane przez Dział zagraniczny.

Dzięki takiemu finansowaniu produkuję nie tylko ten podcast.

Dział zagraniczny to różne rodne informacje o wydarzeniach

w Ameryce Łacińskiej, Afryce, Azji, Ars Oceanii,

które publikują na mojej stronie internetowej działzagraniczny.pl

a także na Instagramie, Facebooku czy YouTube.

W każdym z tych serwisów znajdziesz mnie wpisując w wyszukiwarce Dział zagraniczny.

Do usłyszenia!